Cena 10 hal.

Nr. 124. Kraków, Czwartek 9. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 30 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K. W innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3844. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Pierwsze procenty.

Suma procentów rocznych od długów Rzeszy niemieckiej wynosiła w roku 1914 184 miliony marek. W roku 1915 wzrosła już na blisko 197 milionów, czyli o miliard z górą. Jest to następstwo oprocentowania wydatków wojennych, skutek pierwszych procentów. W celu ich pokrycia zamierza rząd Rzeszy nałożyć nowe podatki i właśnie pojawiły się w pismach zapowiedzi przedłożeń, jakie będą wniesione w parlamencie, rozpoczynającym obrady dnia 15. marca.

Źródła, z jakich Rzesza czerpać zamierza, są podatkami pośrednimi. W systemie podatkowym niemieckim tylko takie podatki mogą iść na pokrycie wydatków Rzeszy, jako całości, a więc na pokrycie kosztów wojny. Podatki bezpośrednie, od dochodu i majątku, muszą wpływać do kas poszczególnych państw związkowych. To też projekty ustaw podatkowych, ogłoszone przez prasę, odnoszą się do podatków pośrednich. Będzie szło o podwyższenie podatku na tytoń, papierosy i cygara, o podatek od kwitów, podwyższenie opłat pocztowych za porto listów, telegramów i t. d., wreszcie o podatek stemplowy na listy frachtowe od przesyłek koleją. Osobną gałąź stanowi podatek od zysków wojennych, wkraczający poniekąd w ustawodawstwo podatkowe bezpośrednie.

Nowy system opodatkowania tytoniu jest bardzo skomplikowany, tak, że trudno obliczyć dokładnie podwyższenie procentowe na poszczególnych wyrobach i gatunkach. Dla przykładu biorąc papierosy, 1000 papierosów, za które opłacało się dotychczas 2 marki podatku, będą obciążone 5 markami. Przy gatunkach lepszych podatek wzrasta, np. przy papierosach, które kosztowały 5 fenigów za sztukę i opłacały za 1000 sztuk 9,50 mk. podatku, obecnie opłata wyniesie 27,50 mk. Podobnie rzecz się ma z innymi wyrobami i gatunkami.

Podatek od kwitów będzie złączony z przymusem ich wystawiania. Ktokolwiek będzie miał do odebrania pewną sumę pieniędzy, będzie musiał wystawić na nią kwit ostemplowany. Dotychczasowa ustawa wyjmowała różne spłaty i wypłaty z pod obowiązku kwitowania na stemplu. Obecnie to ustaje. Nawet zmiany na rachunku bieżącym w bankach podpadną pod te nowe postanowienia. Wreszcie opłata od listów frachtowych na kolei ma zapobiedz temu, aby wobec podwyższenia opłat pocztowych nie wysyłano mniejszych paczek koleją, coby umniejszyło dochód poczty.

Ustawa o podatku od zysków wojennych, na którą rząd liczy wiele, jako na źródło dochodów, była ogłoszoną już w formie tymczasowej przed paru miesiącami. Tyczyła się ona towarzystw akcyjnych i spółek z ograniczoną poręką. Obecnie ustawa tyczy się także osób poszczególnych. Każdy, kto posiada przynajmniej 9000 marek majątku, a z tego dorobił sobie podczas wojny przynajmniej jedną trzecią: 3000 marek, będzie pociągnięty do podatku. Poniżej 9000 marek majątek jest od opłat wolny. Taksamo jest wolny, jeżeli powiększenie nastąpiło przez spadek, darowiznę, albo przez wypłatę sumy ubezpieczeniowej. Poza temi wyjątkami, wszelki majątek, zwiększony w czasie wojny, opłaca procent na rzecz państwa.

Ile wynosi ten procent? Skala wznosi się w górę stosownie do wysokości przyrostu. Kto powiększył majątek o 3 do 20 tysięcy marek, zapłaci 5 procent; od 20 do 30 tysięcy 6 procent; od 30 do 50 tysięcy 8 procent; od 50 do 100 tysięcy 10 procent; od 100 do 300 tysięcy 15 procent; od 300 do 500 tysięcy 20 procent; nad 500 tysięcy 25 procent. Prócz tego podatek jeszcze wzrasta, jeżeli opodatkowany miał w czasie wojny większe niż przedtem dochody. Jeżeli np. ktoś pomnożył majątek o 4000 marek, to podatek wyniesie 200 marek; jeżeli równocześnie dochód jego zwiększył się o 4000 marek, wówczas podatek wyniesie dwa razy tyle, tj. 400 marek.

Osobne przepisy regulują podatek od zysków, zarobionych przez towarzystwa akcyjne i spółki z ograniczoną poręką. Podatek ten, ułożony systemem skomplikowanym, wynosi od 10 do 30 procent zysków wojennych. Jeżeli jakieś stowarzyszenie czy spółka zarobiła szczególnie wiele, tj. 10 procent kapitału zakładowego, albo wyżej, wówczas podatek zwiększa się o 10 do 50 procent ogólnej sumy podatkowej. Biorąc przykład: spółka, która zarobiła w wojnie sumę wynoszącą 16 procent kapitału zakładowego, opłaci od każdego tysiąca marek zysku 260 marek podatku, nadto 26 marek dodatku, czyli razem 286 marek od tysiąca.

Ile wyniesie przyrost dochodów z tego ostatniego podatku, pisma nie obliczają, gdyż obrachować jest niemożliwe. Z pierwszych czterech, tj. od tytoniu, kwitów, frachtów i z opłat pocztowych oczekuje rząd Rzeszy 500 milionów rocznie przyrostu. Sytuacya finansowa Rzeszy tak się zaś przedstawia:

Jeżeli wojna ukończy się tak, iż nie będzie potrzeba żadnych nowych pożyczek, prócz 30 miliardów już zaciągniętych i 10, które właśnie subskrybuje się, wówczas oprocentowanie tego długu, w łącznej sumie 40 miliardów, wniesie przeszło 2 miliardy rocznie. Sumy, potrzebne na wydatki dla inwalidów i rodzin poległych w boju, wyniosą, według opinii znawców, miliard marek rocznie. Razem przeto budżet Rzeszy obciąży się sumą 3 miliardów rocznie ponad wydatki dotychczasowe.

Wynosiły one do wojny 3 i pół miliarda. Po wojnie przeto dosięgną półsiodma miliarda. Budżet Rzeszy bywał zwykle deficytowym, tak, że długi jej wynosiły przed wojną około 6 miliardów, a byłyby o miliard większe, gdyby nie to, iż jeden miliard wydatków na wojsko i flotę pokryto bezpośrednio z jednorazowej daniny od majątku. Właśnie w tym roku, w lutym, obłożeni tą daniną (Wehrbeitrag) złożyli ostatnią ratę. Do końca marca, tj. po subskrybowaniu czwartej pożyczki wojennej, długi Rzeszy urosną o 40 miliardów, czyli będą wynosiły 46 miliardów bez mała. Wydatki roczne, jak widzieliśmy wyżej, będą się składały z oprocentowania tej sumy, z dodatkiem jednego miliarda na inwalidów, wdowy i sieroty. Jeżeli wojna nie zakończy się uzyskaniem kontrybucyi, lub jeśli kontrybucya ta będzie niewielką, wówczas wydatki Rzeszy na samo oprocentowanie długów, bez amortyzacyi urosną, jak zaznaczyliśmy, do 3 miliardów, nie licząc budżetu dawnego w sumie 3 i pół miliarda.

Na pokrycie tych sum trzeba będzie uzyskać nowe źródła dochodu. Początkiem do tego jest podwyższenie niektórych podatków i zaprowadzenie nowych, zaznaczone wyżej w ogólnych zarysach. Parlament, zbierający się 15. marca będzie musiał ustalić ostatecznie wysokość i rodzaj pokrycia tych olbrzymich zapotrzebowań skarbu Rzeszy.

Oświadczenie Polaków.

W petersburskiej Radzie państwa przemawiał imieniem polskich jej członków p. Szebeko, zapewne w odpowiedzi na znaną mowę ministra spraw zagranicznych p. Sazonowa. Bliższych szczegółów okoliczności, w jakich przemówienie to się odbyło, jeszcze nie znamy. Posiadamy natomiast tekst, który brzmi, według pism poznańskich jak następuje:

Oczekiwania Polaków, że rząd rosyjski braterskiemu narodowi polskiemu, który poniósł bez szemrania niezliczone ofiary, da niekłamany dowód stanowczości co do zerwania z przeszłością, nie ziściły się w pełnej mierze. Zdawałoby się, że rząd skorzysta z jedynej możliwości, która mu pozostała, i okaże narodowi polskiemu swoją dobrą wolę, znosząc niezwłocznie wszystkie ograniczenia Polaków w obywatelstwie rosyjskiem, czyniące z Polaków obywateli drugiej klasy. Lecz nic takiego się nie stało, my zaś przedstawiciele narodu polskiego musimy oświadczyć, że enuncyacye i czyny rządu nie odpowiadają wysokim wymaganiom, stawianym mu przez rozwijające się wydarzenia światowe w kwestyi polskiej.

P. Szebeko przemawiał, jak widzimy, energicznie, akcentując prawa Polaków ze stanowczością, która zawsze powinna towarzyszyć podobnym enuncyacyom. Jakikolwiek bowiem byłby ich praktyczny wynik, pozostawiają one ślad siły moralnej, którą nigdy okazywać nie zawadzi. Rząd rosyjski przekonał się z oświadczenia p. Szebeki, że na potulność ani na naiwność Polaków liczyć nie może.

Ciemna Wenecya.

Za pismami włoskimi przytaczają niemieckie opis następujący:

Kto w słotny lub zamglony wieczór zimowy zmuszony jest dla ważniejszego powodu dom opuścić — dla przyjemności dziś już nikt wieczorem nie wychodzi na miasto — ten z góry przygotowany jest na to, że naraża się na różne niemiłe niespodzianki i niebezpieczeństwa. Wenecyanin uświadamia sobie to wszystko doskonale i godzi się z tem z wyjątkowym wręcz stoicyzmem. Obojętność, jaką okazuje wobec wszelkich niewygód położenia wojennego, które trwa już od miesięcy, jest godna podziwu. Miasto bowiem pogrążone jest w zupełnych ciemnościach od godz. 5 wieczorem aż do 7 rano. A więc okrągło czternaście godzin.

Nikt obcy nie może sobie nawet wyobrazić owej wojennej „nocy weneckiej". Ciemności weneckie obecnie mają w sobie coś przerażającego, a jednocześnie i fantastycznego: żyje się w ciągłem niebezpieczeństwie uderzenia głową o narożnik domu lub zawadzenia o cienie, które nas zewsząd otaczają: nieustannie smaga nas lęk straszny przed tem, aby nie potoczyć się z mostu, lub nie wywinąć kozła do kanału.

Są w Wenecyi ciemne drożki i uliczki, które są tak wązkie, że nie można w nich nawet parasola otworzyć. W nocy nie można z nich wogóle korzystać, ale one jedne mają w dzisiejszych czasach przywilej: wolno je oświetlać słabem kolorowem światełkiem. W ulicach szerokich zabronione jest wszelkie oświetlenie, tak, że nie widzimy nawet przechodnia, który się o nas ociera; stąd też obecność swoją trzeba oznajmiać głośnem mówieniem lub świstaniem — inaczej o zderzenie nie trudno.

Jeżeli się o tej porze wyjdzie w towarzystwie, trzeba się trzymać za ręce, aby nie zgubić się w tłumie. Tłum kroczy powoli i tajemniczo z wyciągniętemi przed się rękoma, w pobliżu kanału polecając duszę Bogu, unosząc nogę wysoko przy każdym stopniu mostowym i powłócząc ostrożnie nogami, skoro znalazł się za mostem.

Obok zderzeń niewinnych, wywołujących wesołość i śmiech, zdarzają się także wypadki poważniejsze: tu biedny jakiś starzec się wywraca i podnieść się nie może — owdzie śpieszący się przechodzień wpada do kanału, który czyha na niego złośliwie przy końcu ulicy lub placu. Ustawicznie rozbrzmiewa jedno hasło: Baczność! Baczność! Baczność! Zaiste — Wenecyanie mają obecnie dużo sposobności ćwiczenia się w cnocie cierpliwości i przezorności.

Tu i owdzie mignie człowiekowi wśród ciemnej ulicy i galeryi słaby blask nędznego światełka. W czasach zwykłych pokojowych, uważanoby to za śmiesznostkę. Dziś natomiast, zwłaszcza gdy się kwadrans z okładem w ciemnicy błądziło, wywołuje to podziw radosny. Jest to światełko ruchome, za które dany obywatel ponosi całą odpowiedzialność. Jeżeli bowiem Wenecyanin zmuszony jest dziś wyjść z domu wieczorem, zabiera z sobą zawsze lampę elektryczną z światłem czerwonem, niebieskawem, liliowem — białe jest surowo wzbronione — i guziczek jej naciska w miejscach najciemniejszych i najbardziej oddalonych. Wolno przytem świecić niemi w chwili najniezbędniejszej np. przy wymijaniu jakiej przeszkody lub rozróżnianiu stopni mostowych — a więc dwie do trzech sekund najwyżej. Tak tedy co kilkadziesiąt kroków zamigoce barwny ognik, który jest zarazem drogowskazem dla wielu przechodniów.

Chcąc jednak uraczyć się do syta nocą wenecką podczas wojny, należy udać się na Piazettę, gdy noc jest jasna, księżycowa. Plac wydaje się wówczas zalany światłem zimnem, martwem. Potężne, widmowe cienie kampanili, pałacu Dożów, zarysowują się na ponurej bieli ostremi sylwetami. Na Riva degli Schiavoni zaś kołysze się harmonijnie na rozelśnionych falach długi sznur gondoli. Na brzegu przeciwległym występują kontury San Giorgio di Salute. Cisza panuje dokoła. Nie słychać ani śpiewu, ani nawoływań, ani żadnego wogóle głosu.

Kto zaś wzrok odwróci od ciemnej ulicy i wzniesie się ku niebu, roziskrzonemu gwiazdami, ten napewno odniesie wrażenie, że gwiazdy tego roku ze zdwojoną świecą siłą, — takie zdumienie wywoła w nim ich blask. Także i w wodzie błądzą małe gwiazdki. Zapalają się tam i znikają powoli, niby robaczki świętojańskie. W oddali ukazują się kontury jakiegoś statku; cicho i tajemniczo zbliża się, mknie szybko i znika. Mały parowiec, przytwierdzony kotwicą do brzegu, oraz kładkę oświetlają dwie czerwone latarnie. W ciemniach nocy rozlega się dzwonek parowca, a dźwięk jego dziwny, stłumiony, tak że trudno rozeznać, czy rozbrzmiewa w oddali, czy też w pobliżu. Poza mgłą otulonemi latarniami morskiemi i nad niemi świecą nieporuszenie dwie lub trzy gwiazdy. Wyobraźnia nasza odkopuje wspomnienia pejzażów zimowych, które na ciemnem tle nieba ukazują nam słabą łunę odległej ludnej wioski.

Taka jest Wenecya „wojenna", która nocą wywiera wrażenie jak gdyby miasta martwego.

Wina Polaków.

Ciekawy przyczynek do kampanii, jaką prowadzi się zagranicą imieniem „żydów wschodnich", znajdujemy w „N. Zuericher Zeitung". Artykuł jej przytaczamy w streszczeniu lwowskiej „Gazety wieczornej", zamieszczonem w nrze z niedzieli dnia 5. marca. Brzmi ono tak:

„Neue Zuericher Zeitung" z 23. stycznia br. daje we wstępnym artykule nowo sprawy już omawianej w naszem piśmie („Polska jako pobudka militarna"). Idzie tu mianowicie o utworzenie przez mocarstwa centralne Królestwa autonomii w zamian za równoczesne wystawienie pewnej ilości żołnierza w celu dopomożenia, t. j. obrony wschodniej granicy od Rosyi. Autor powyższego artykułu („Zur polnischen Frage") uważa ten projekt za niedopuszczalny z trzech przyczyn.

„Najpierw „Komitet obywatelski", mianowany na terenie okupacyi niemieckiej przez Niemców, a w obszarze austryackiej okupacyi przez Austryę (w czem zreszty myli się autor, gdyż K. O. był raczej zatwierdzony, niż mianowany) nie ma prawa reprezentowania całego narodu polskiego, a właśnie one mianoby decydować o ewentualnem zaakceptowaniu propozycyi mocarstw centralnych.

„Następnie uważa za niesłuszne powoływanie się na odrębne prawa Królestwa, stanowione na Kongresie 1815 r. Rosya je skasowała, dziś również nie uznaje ich, a żołnierza polskiego będzie uważała nie za nieprzyjaciela, lecz za zwykłego zdrajcę, z którym też będzie odpowiednio postępowała.

„Najbardziej jednak przeciw planom sprzymierzonych przemawia, zdaniem autora, los 3 i pół miliona żydów, nie czujących się Polakami, a zmuszonych do walki za Polskę. „Nic bowiem niema niesłuszniejszego — pisze — jak zmuszanie polskich żydów do walki za wolność i polityczną rehabilitacyę narodu, od którego w ostatnich czasach znosił tylko najdziksze i najbrutalniejsze prześladowania, a od którego w przyszłości nie mogą oczekiwać nic, oprócz nienawiści. Nigdzie antysemityzm nie przybrał tak wstrętnych i nienawistnych form i nigdzie niema przepaści tak głębokiej między żydem a nieżydem, jak w Polsce. Nikt nie może żądać od polskiego żyda, by przelewał swą krew za wolność i samodzielność narodu, który go depce nogami".

Tyle „Neue Zuericher Zeitung". Nie wchodzimy w meritum jej militarno-politycznych wywodów, natomiast podkreślić należy stanowisko, jakie autor artykułu zajmuje wobec kwestyi żydowskiej w Królestwie. Uczynimy to, przytaczając dosłownie komentarz „Gazety wieczornej", która pisze:

Oto mała próbka owoców wrzaskliwego antysemityzmu pewnych grup Królestwa Polskiego, który dobrze znane żywioły daremnie pragnęły przenieść na grunt galicyjski. Pozyskał on nowych wrogów na zewnątrz, uprawnił mieszanie się do naszych spraw domowych różnego typu „najmilszych" a pozwolił na sztuczne komplikowanie rozwiązania kwestyi polskiej. Czy do tych celów dążyli sami twórcy tego prądu — wątpić należy.

Zdaniem organu lwowskiego stanowisko żydów w Królestwie względem społeczeństwa polskiego jest następstwem akcyi obronnej tegoż społeczeństwa... Polacy zawinili. Polacy, bo „Gazeta wieczona" wie dobrze, iż stanowisko Królestwa w kwestyi żydowskiej było jednolite, a własnością pewnych grup politycznych były tylko niektóre objawy, zresztą

STANISŁAW KUTRZEBA.

Koronacya polskich królów i królowych.

3

Krótka była pierwotnie ta przysięga, według ogólnego sformułowania typu. Zmieniała się potem w miarę zmian polskiego państwowego prawa, przybywały coraz nowe jej części składowe, coraz nowe przyrzeczenia: uszanowania praw, nadanych Koronie przez poprzedników Kościołowi i świeckim, a po unii i tych, które Litwa miała, ustaw sejmu elekcyi i koronacyi, konfederacyi warszawskiej z r. 1573 o pokoju między dyssydentami, przyrzeczeń, zawartych w pakta conventa, jak i konstytucyi z r. 1609, że wolni mają być mieszkańcy Rzeczypospolitej od wierności i posłuszeństwa królowi, jeśli on praw nie dotrzyma.

Po przysiędze i po litanii błogosławił arcybiskup króla, krzyżem leżącego, a z nim słowa benedykcyi mówili inni biskupi, złożywszy infuły.

W XV stuleciu po tej pierwszej części ceremonii rozpoczynała się msza, w czasie której dopełniano następnych aktów: pomazania i właściwej koronacyi. Już jednak w XVI stuleciu bezpośrednio potem, przed mszy rozpoczęciem, przystępowano do pomazania.

Z kaplicy św. Katarzyny przynosili dwaj opaci, pod baldachimem, kielich z olejem świętym. Oddawali ten kielich arcybiskupowi, który przystępował do namaszczenia króla. Według formuły rzymskiej namaszczał arcybiskup królowi ręce, piersi i łopatki, w XV wieku głowę, piersi, łopatki, ramiona i ręce, w XVI stuleciu rękę i ramię prawe oraz łopatki, w XVIII zaś głowę, rękę po łokieć i barki poniżej karku. Trudno zrozumieć, jaka tych zmian była podstawa. Przed pomazaniem zdejmowano królowi zwierzchnie szaty, płaszcz i dalmatykę; w czasie tej ceremonii klęczał król przed siedzącym metropolitą; po niej metropolita wkładał na króla, pobłogosławiwszy wprzódy, dalmatykę i płaszcz. Zaczynała się msza. Król wracał na swoje miejsce.

To było drugie stadyum obrzędu. Wkrótce po niem, przed właściwą koronacyą, po częściowem odprawieniu mszy, w łączności z pomazaniem jeszcze, następowało wręczenie królowi miecza, naramiennic i pierścienia. Metropolita brogosławił miecz, trzymany przez jednego z biskupów, i oddawał go królowi. Ten, dobywszy go z pochwy, trzechkrotnie w powietrzu zakreślał nim krzyż, poczem przypasywał go sobie, Kreślenie krzyża mieczem było specyficzną polską drobną właściwością koronacyjną już w XIV stuleciu. Później, już w XVI stuleciu, król nie zaraz przypasywał miecz, który mu wręczał arcybiskup bez pochwy; obcierał go o lewe ramię i oddawał biskupom, ci kładli go do pochwy, wręczali prymasowi, a ten dopiero królowi go przypasywał. Za Stanisława Augusta, a może i przy poprzednich koronacyach, znowu nieco inaczej urządzono tę ceremonię. Król znak krzyża mieczem czynił już po przypasaniu mu go, z pochwy go wyjąwszy, zaś dwa inne miecze, podane przez jednego z biskupów, wręczał jeden koronnemu, drugi litewskiemu miecznikowi. Obok miecza wręczał królowi arcybiskup naramiennice i pierścień, co jednak po XVI wieku — nie wiemy dokładniej, kiedy — odpadło. Za to przybyła ceremonia z chorągwiami. Chorążowie podawali swoje chorągwie arcybiskupowi, ten je rozwijał, wręczał królowi, a król znowu chorążym.

Ostatnią fazą obrzędu, w dalszym ciągu mszy, była właściwa koronacya, t. j. wręczenie insygniów. Prymas, wziąwszy z ołtarza tam złożoną koronę, po benedykcyi — oczywiście ciągle przy odmawianiu modlitw odpowiednich, jak przy wszystkich wogóle tych czynnościach koronacyjnych, — wkładał ją na głowę władcy, przy współudziale dwóch biskupów, dotykających korony. Poczem znowu przy odpowiednich przemowach wręczał mu podane sobie z ołtarza na wezgłowiach berło w prawą i jabłko w lewą rękę. Wreszcie odmawiał nad królem benedykcyę t. zw. synodalną.

Dawniej po skończeniu mszy, później jeszcze w czasie jej trwania, arcybiskup z jednym biskupem prowadził króla do tronu, umieszczonego naprzeciw ołtarza, na którym go sadzał. Poprzedzali króla chorążowie z rozwiniętemi chorągwiemi, miecznicy z dobytymi mieczami i marszałkowie, ale ci z spuszczonemi jeszcze laskami; ustawiali się oni wszyscy przy tronie. Pocałunek pokoju, przez arcybiskupa dany królowi i „Te Deum laudamus" kończyło uroczystość. A z tą chwilą i działa biły i dzwony dzwoniły i zgromadzeni wołali: Wiwat król. Podnosili marszałkowie laski.

Tylko z kościoła nie wychodzono jeszcze; trzeba było mszy dokończyć, w czasie której król na ofiarę chleb i baryłkę wina składał prymasowi, i Komunię św. przyjmował.

III.

Ceremoniał koronacyi królowej.

Mniejszą była, niż królów, ilość koronacyi polskich królowych. Choć bowiem niektórzy z władców i po kilka żon mieli, koroną ozdobionych, np. po trzy Kazimierz Wielki i Zygmunt August, to znów kilku bezżennych lub wdowców było, dwaj (Aleksander i August II) nie koronowali żon, iż one nie rzymskiego były wyznawczyniami Kościoła, kilka zaś żon królów nie osiągnęło tego zaszczytu ze względu na swoje stanowisko społeczne. Można się doliczyć 23 koronacyi polskich królowych, z których 7 na XVI, 6 na XIV, 4 na XVII, 3 na XV, a po 1 na XII, XIII i XVIII przypada stulecie. Wśród królowych najwięcej było Niemek, bo 10, z czego 7 z dynastyi Habsburgów, 4 z litewskich rodzin, 2 Francuski, po jednej Włoszce, Węgierce i Słowieńce, a Polek tylko cztery, wyłącznie z książęcej Piastów rodziny. Z szlachcianek polskich ani jedna na królewskim nie zasiadła tronie.

I formuła koronacyi królowych pierwotnie rzymską była, uniwersalną dla wszystkich królowych świata. Krótka ona, tak jak koronacya królowej dopełnieniem była tylko króla koronacyi, często razem z nią się odbywała, lub łączyła się ściśle, jeśli król już koronowany był pierwej, z obrzędem zaślubin. Obejmowała dwie benedykcye, przy wejściu królowej do kościoła i gdy przed ołtarzem stanęła, i dwie modlitwy: przy namaszczeniu i przy włożeniu korony. Obrzędu dokładniej ceremoniał nie opisał.

Polski ceremoniał także dla królowej ułożono dopiero w XV stuleciu, a to w roku 1454 dla koronacyi Jagiellończyka małżonki, Elżbiety rakuskiej. Jak formułę koronacyi króla, tak i ten porządek koronacyi królowej z czeskiego wzięto wzoru, i to poprostu dosłownie. W ten sposób stało się, iż Elżbieta koronowała się według wzoru — francuskiego. Czeski bowiem ceremoniał koronacyi królowej kopią był francuskiego, który nieznacznie tylko przerobił.

Lecz nie utrzymała się ta formuła. Według niej koronowała się tylko jedna Elżbieta. Gdy w roku 1512 Zygmunt I pojął za żonę Barbarę Zapolya, zupełnie nowy ułożono ceremoniał. Ten miał już mieć trwałe znaczenie; zatwierdzili go nawet wyraźnie następni królowie, Władysław IV w roku 1646 i w roku 1649 Jan Kazimierz, gdy ordo królewski nigdy urzędownie nie został potwierdzony.

Ta formuła z r. 1512 wzór wzięła z węgierskiej, a właściwie z węgierskich, bo częściowo z formuły dla koronacyi węgierskiego króla, a częściowo z formuły dla koronacyi węgierskiej królowej.

Taksamo z pomazania i właściwej koronacyi ten obrzęd się składał. Bądź królowa z rozpuszczonymi włosami do kościoła przychodziła, bądź też jej rozpuszczano je przed koronacyą, a po pomazaniu; przychodziła już ubrana w uroczyste szaty, dla których zresztą nie było żadnych przepisów.

Najprzód benedykcyę nad królową odmawiał arcybiskup. Od XVI wieku i do koronacyi królowej weszła postulacya: prosił arcybiskupa o koronowanie królowej bądź z dostojników jeden, bądź sam król. Po modlitwach dopełniał arcybiskup pomazania. Elżbietę namaszczał na głowie, piersiach i barkach; dlatego ceremoniał zaznaczał, iż suknia i koszula mają być odsunięte z przodu i z tyłu. Później namaszczano królowej tylko prawą rękę, od zgięcia ręki do łokcia, i plecy.

Również skromniej znacznie przedstawiała się i właściwa koronacya. Elżbiecie wręczał prymas berło, jabłko i pierścień, na głowę kładł jej koronę, podtrzymywaną przez możnych. Późniejszy ceremoniał przepisywał najprzód włożenie korony, poczem arcybiskup wręczał królowej berło — a pewnie i jabłko, bo o niem w porządku koronacyjnym niema mowy, lecz w skarbcu i dla królowej jabłko się przechowywało.

nie najgłębsze. Królestwo nie bez zaciekawienia dowie się, komu przypisuje organ lwowski winę zaostrzenia się stosunków polsko-żydowskich...

Tragedya lasu polskiego.

W „Kuryerze Lwowskim" umieszczono interesujący artykuł poświęcony naszym lasom:

Zawzięła się na las polski zła dola. Były czasy — niezbyt dawne — że przestał nas zajmować. Zanadto byliśmy pochłonięci walką o egzystencyę narodową: to znowu nazbyt czuliśmy się przytłoczeni ciężarem troski codziennej. Stępiało w nas, jak niejedno inne, tak i uczucie dla lasu. W ślad za tem poszło zaniedbanie. Wszystko wymaga opieki, ale las?... Niech sobie rośnie, jak mu się podoba, gdy przyjdzie kupiec. rąbać, niech on się nim kłopocze.

I kupiec taki przychodził coraz częściej (oczywiście obcy, lepiej, niż właściciel, ze skarbami lasu naszego obznajomiony) i bezmiłosiernie tępił drzewostan, aby jak najwięcej wydusić zysku. Rzuciła się na las rabunkowa gospodarka geszefciarzy, znajdując w naszej lekkomyślności doskonałego alianta. Dopiero, gdy nagle wśród lesistych do niedawna okolic zaświeciły niezmierne łysiny i gdy krzywda lasu poczęła mścić się na klimacie, zbudziła się refleksya. Zbudziła się bardzo późno, dość jednak w porę, by las uratować od zupełnej zagłady, jaka już poczęła grozić mu nie na żarty. Dola lasu stała się nakoniec przedmiotem troski publicznej: zwrócił na nią uwagę rząd we własnym interesie; zajął się poważnie kraj niebezpieczeństwem wydrzewienia; przyszła w pomoc zbudzonemu sumieniu publicznemu fachowa wiedza, już nie zapożyczająca się w obcych uczelniach, cudzem doświadczeniem, lecz na własnym gruncie rozwijająca się coraz żywiej.

Byliśmy w ostatnich latach przed wojną na drodze do uregulowania sprawy, do oparcia gospodarki lasowej na racyonalnych podstawach, a tem samem zabezpieczenia lasowi polskiemu pomyślniejszej przyszłości. I trzeba nieszczęścia, że właśnie w tej nowej dobie, z której mogło wyjść odrodzenie lasu — zerwała się straszna burza dziejowa, która nietylko przerwała pracę nad naprawą grzechów przeszłości, lecz jakby orkan przewaliła się przez resztki naszych borów i kniej i zagajników, nieopisane pozostawiając poza sobą wszędzie spustoszenia. Nie mógł naprawdę ujawnić się dosadniej tragizm, nieoddzielny snać od dziejów polskiego lasu. Gdy np. w sprawozdaniu prof. Halbana z ostatniej podróży ministrów, czytamy o lasach, ogniem bojowym, jakby toporem drwala, wyciętych na przestrzeni 16 klm. i gdy się pomyśli, że takich wyrw pośród zalesionej przestrzeni nawet większych, jest co niemiara, mimowoli ręce chce się załamać...

Las nie samą tylko materyalną posiada dla nas wartość. Zżyła się z lasem ojczystym dusza narodu, jak z wiernym przyjacielem, który i w biedzie zaradzi i zdrowie pokrzepi i duszę podtrzyma w ciężkich istnienia chwilach.

Słowianin miał zawsze ów instynkt ciągnący jego serce do lasu, a Polak okazał się pod tym względem arcy-Słowianinem. I nie dziwo: niezmierne połacie krainy Polan bór porastał. Było go tyleż niemal co ziemi rolnej, jeśli nie więcej. Więc w borze mieszkały bogi i knieja była ich niejako chramem. Z drewna lasowego urodziła się chata polska i [illegible] zały się z lasem początki ogniska rodzinnego dawnych Lechitów, przy którem zakwitły wszystkie narodu pierwotne cnoty: miłość rodzinna, miłość ojczyzny, miłość ojczystego obyczaju.

Tak las nietylko zaspakajał potrzeby życia codziennego, lecz był także światłym nauczycielem ludu naszego w dniach dziecięctwa i pacholęctwa. On również skierował go na drogę rycerskiej sprawności. Bo w kniei dawnej w bród znajdowało się posiłku. Po niezmierzonych obszarach leśnych ciągnęły stada drobnego i grubego zwierza, którego mięsem wykarmiał się Polanin równie chętnie, jak mlekiem, chlebem i miodem z barci leśnych. Więc łowy należały do ulubionych jego zajęć, wymagały zaś sprytu i męstwa.

Las ukształcił duszę narodu i jego ciało, jego charakter i obyczaje, ukształcił indywidualność, z jaką Polska z tajemniczych gąszczy przedhistorycznego rozwoju weszła na dziejową widownię. Pamiętano też w Polsce zawsze, co winniśmy temu lasowi i miłowano go serdecznie, a nietylko dla samego pożytku, jaki dawał. W poezyi XVI. wieku, która jak słońce wzbijające się niespodzianie, zabłysła promieniście, niemało usiłowania tego znajduje się śladów. I jakby sam los chciał wskazać, gdzie stała kolebka poezyi narodowej, z Czarnolasu pierwsze prawdziwie mistrzowskie dźwięki lutni rozbiegają się po całej krainie, ukazując nieprzeczuwany zgoła czar polskiego słowa. I następcy jego chętnie pochwale lasów oddają struny swe na usługi. Przedewszystkiem sielankarze nasi na pograniczu złotego okresu i doby skażenia; potem różnego autoramentu i autorytetu wieszczkowie i wieszczki dorzucają, na co stać ich, do onej gloryfikacyi, aż najwspanialszym zajaśniała blaskiem w pieśni arcymistrza poezyi narodowej i w arcydziele jego twórczości — w „Panu Tadeuszu"... Takich opisów lasu nie posiada żadna inna literatura.

Ze stosunku z Wincentym Polem zachował śp. Władysław Bełza między innemi następujące wspomnienie.

Oślepły poeta przechadzał się raz po parku, prowadzony przez młodego towarzysza. Było to latem. Łagodny podmuch wiatru wikłał się w gałęziach drzew, lekko potrząsając niemi. Pol przystawał co chwila i nadsłuchiwał.

— A, to brzózka! To jawor! To świerk niechybnie! — błąkały się po ustach poety słowa ciche.

Bełza dał wyraz swemu zdumieniu. — Jakim sposobem rozróżnił je pan profesor?

Wówczas Pol rzecze: — Mój kochany, a jakże śmiałby nazywać siebie poetą, kto nie potrafiłby poznać drzewa po szumie jego liści?

Takich zżytych z naturą indywiduanlości i dzisiaj nie brak w naszem piśmiennictwie. Rzecz osobliwa jednak: szukać ich należy raczej w prozie, niż w poezyi, w prozie zresztą, która niejednokrotnie wkracza w dziedzinę prawdziwej poezyi, choć nie ciągną jej tam pod ramię rytmy i rymsy. Dość przypomnieć tutaj przepyszne, pełne żywego odczucia i mistrzowskiej plastyki obrazy lasu, rozsypane hojną dłonią na kartach dzieł Weyssenhofa, Żeromskiego. Zebrał je skrzętnie Lorentowicz w swej antologii „Ziemia polska w pieśni", a jakkolwiek wiązanka pomieszczona tam pn. „Lasy" nie jest oczywiście kompletnym zbiorem utworów naszej muzy współczesnej, poświęconych temu przedmiotowi, niemniej jednak daje pewne wyobrażenie o stosunku dzisiejszej poezyi polskiej do lasu.

A teraz szczątki naszych lasów kosi wojna...

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Swaty. (1915).

BALLADA.

Panna w domu kądziel prędzie,
Idą chłopcy po kolędzie,
Idą chłopcy, gwiazdę noszą,
Panią domu o grosz proszą:

Daj nam grosza, pani matko,
Będziem dla cię dobrą swatką,
Wyjdzie nowy rok na gody,
Męża damy pannie młodej.

Miesiąc jeden nie odbieży,
Drużki staną u odźwierzy,
Przyjdą drużki, zejdą swaty.
Córkę młodą wezmąć z chaty.

Daj nam grosza, pani matko,
Pójdzie dla cię sprawa gładko,
Na nadzieję, na tęsknotę
Weźmiem panny serce złote.

— — — — — — — — —

Stoją chłopcy, lecą pieśni,
Panna młoda — szczęścia nie śni,
Patrzy panna w tuman śnieżny,
Żal ją chwyta, żal bezbrzeżny.

Tam po siwej, szarej błoni
Jakiś dziwny cień się kłoni,
Idzie, puka do jej wrótni
Coraz tęskniej, coraz smutniej.

Zwisłe skrzydła czarne niesie,
Szedł po polu i po lesie,
Piersi tłumił krwią czerwone,
W jedną ciągle dążył stronę.

Staje smutny i bezsilny,
Wraca w szary proch mogilny,
Staje smutny, w łzach się żali,
Do mogiły wraca w dali.

— — — — — — — — —

Panna w domu kądziel prędzie.
Idą chłopcy po kolędzie
Poszli chłopcy w tuman biały,
Pannie młodej — łzy zostały.

Mieczysław Smolarski.

Na marginesie wojny

Ostatni list...

W „Dzienniku Cieszyńskim" zamieszcza p. J. E. Szarzyński niedokończony, znaleziony wśród map list ś. p. porucznika Łyska, komendanta śląskiej kompanii 3 pułku Legionów. List ten, przeznaczony dla rodziców, pisał dzielny oficer w czerwcu z. r. nad Prutem, w przededniu ofenzywy bukowińskiej. Oto jego osnowa:

„Pisałem do Was w nocy list, ale teraz rano nie mam żadnego zajęcia, więc chyba mi wybaczycie, że ten czas zużytkuję na napisanie do Was nowego listu...

Nie uwierzycie, jak dziwnie tutejsza okolica przypomina mi nasze strony. My jesteśmy tak, jak na Beskidzie, koło Steizbiackiej trześni. Tylko sobie trzeba wyobrazić, że nasza zagroda, stodoły, steizbiacka zagroda, Knapkowa chałupa i het, het coraz dalej — to sam las bukowy — goły tylko jest wierzch tego wzgórza... Zaś zamiast drogi poza Beskid pomyślijcie sobie wielką rzekę. Potem het na innem dalszem wzgórzu rząd chałup, pośród których sterczy cerkiew prawosławna, nad tem wzgórze, polami pokryte. Bardzo to podobne do Istebnej z jej „Złotym Groniem".

Ale najbardziej przypomina się tu Kubalonka, która zdaje się tu tak, jakby ją ktoś z posad ruszył, wyjął ze Śląska i tu przeniósł. Gdy się tam znienacka spojrzy, w jakimś złudnym półśnie przewidzi się, że się jest na Beskidzie i za chwilę rozdzwonią się dzwony na Istebnem. Ale w mig przychodzi rozeznanie: „Poczkej — synku — myśli sobie dusza — nie tak prędko! Jesteś troszeczkę dalej, niż przy Jurowej Steizby trześni... Tak będziesz — synku — trwał w złudnych nadziejach i tęsknił za rodzinnym domem w tym dalekim świecie, aż przyjdzie koniec temu wszystkiemu, aż się wypełni, co jest przeznaczone...

Nie boję ja się śmierci, ale — Boże mój! — za nic, za nic nie chciałbym umrzeć w tym dalekim świecie... Grobu mojego nie znalazłby tu nikt z rodziny mojej. Ale wszystko to jest w rękach Bożych. Każe Pan Bóg umrzeć na polu bitwy — niech się stanie Jego wola..."

Tu się urywa ostatni list por. Łyska.

Dzień był jasny, dziwnie słoneczny, pełen życia i jego radości — pisze po zacytowaniu listu p. Szarzyński. — Cudne wieści — jak jaskółki — szły ze świata... W takiej chwili myśleć o śmierci, o mogile — gdy się dokoła życie bujnie śmiało... Szczere serce Łyskowe mocno biło pod szarym mundurem... Schował list niedokończony do torebki oficerskiej z mapkami... A może w tej chwili właśnie przyszedł jakiś rozkaz — list bowiem pisany jest w przededniu ofenzywy bukowińskiej... Już co dnia na skrzydłach huczały od świtu do zmierzchu armaty — a nocami niebo krwawiły łuny... Każdej chwili oczekiwaliśmy rozkazu... Dość, że list nie został wysłany i oto leży dziś przedemną — jako żywy dokument szczerych uczuć Łyskowych i najprostszy, a najpiękniejszy nekrolog...

Dziś już porucznik Łysek w grobie...

Daleko od Kubalonki, od Knapkowej chałupy i ojcowskiej Steizbiackiej zagrody — na smutnej ziemi wołyńskiej, pod sosen szumiących namiotem, w szczerym piasku złotawym ułożyli go do snu towarzysze wierni... Jako najpiękniejszy dokument, wystarczający za kilkuszpaltowy nekrolog — pozostał po nim ów list, niedokończony, pisany na godzin kilka przed wymarszem za lśniącą wstęgę Prutu...

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek ŚŚ. Franciszki i Katarzyny. — Jutro w piątek 40 Męczenników, ŚŚ. Cypryana i Wiktora.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 06, zachód przypada o godz. 5 min. 36; długość dnia godz. 11 min. 30.

Kraków, 9. marca 1916.

W mieście ruch podniecony z powodu spisu odbywającego się w kilkunastu punktach miasta. Formalności trwające bardzo długo, przemawiają za tem, że gdy nie przyjdzie do pewnego uproszczenia, to we wspomnianym kilkudniowym terminie sprawa nie może być załatwiona. Ze względu na to, że większość zwolnionych od poboru tworzą ludzie chorzy, koniecznem jest pewne zmodernizowanie urzędowania, gdyż kilkugodzinne wyczekiwanie przed bramami dla wywalczenia karty jest bardzo uciążliwe. Już drugi dzień nadciągają pielgrzymki, aby się dowiedzieć, że nie ma ani mowy, aby się dostać przed komisyę spisową. Dla biednej ludności kilkudniowa strata czasu tworzy dotkliwą rubrykę w dochodach, o które obecnie tak trudno.

Uwagę strategów kawiarnianych zaprząta Verdun. Kombinują najrozmaitsze natarcia, wymieniają najmniejsze miejscowości i odcinki, jakie wskazały im mapy pilnie śledzone przy odczytywaniu komunikatów. „Krakauer Zeitung" łagodzi wieczorny głód wiadomości zamieszczonymi komunikatami, które pismo to otrzymuje o kilka godzin prędzej od filii tut. Biura korespondencyjnego.

Powiew wiosny natchnął zarząd czyszczenia miasta do zrobienia porządku na ulicach. Grupy wyrostków, starców i kobiet zgarnują błoto na kupki, a wozy magistrackie zwożą podgórski wapień na wypełnianie dziur i wybojów, powstałych na niekonserwowanych w czasie wojny szosach. Sapią machiny walcowe do przygniatania kamieni, a warstwa piasku przykrywająca wapień, chroni przez krótki czas od wytworzenia się nowych warstw białego, kleistego błota, które po silniejszej słocie tworzy bajora, przypominające śmietanę. Dziatwa korzysta ze spacerów po plantach, gdzie troskliwie posypywane piaskiem chodniki nie męczą małych nożąt, wyczekujących chwili wyjazdu do Rabki, letniej stolicy milusińskich. Już teraz, jak słyszymy, wpływają zamówienia na mieszkania, gdyż stali bywalcy starają się otrzymać te same, w których mieszkali od szeregu lat. Starsze dzieci wybierają się do Zakopanego, Krynicy i Szczawnicy, gdzie oczekują właściciele will i pensyonatów z utęsknieniem rojnego przybycia gości.

Sklepy korzenne są jeszcze silniej oblężone jak w poprzednich dniach, aby zdobyć funcik kawy lub kg. cukru na najbliższe dnie.

Kawiarnie, jak zwykle, cieszą się wielką frekwencyą szczególnie wieczorami, gdzie przy dźwięku orkiestry przetrawia się wrażenia dnia.

W górnej części ulicy św. Tomasza przechodząca popołudniu publiczność była świadkiem występu młodego, bo najwyżej dziesięć lat liczącego nożowca, który scyzorykiem zadał swemu przeciwnikowi głęboką ranę, przecinając wargę i dziąsła. Dzieci pozostawione bez dozoru z powodu nieobecności ojców wychowuje ulica, darząca nas nieznanymi dotychczas typami nieletnich nożowców. Szkoła niemniej przetrzebiona z sił nauczycielskich nie może spełnić zadania opieki pozaszkolnej, a i to za dobrodziejstwo uważać należy, że nauka trwa i trwać powinna, aby szkoła choć w części spełnić mogła zadanie opiekuna dla pozbawionej dozoru młodzieży.

Z miasta.

Wiadomości osobiste. Hr. Agenor Gołuchowski, były austro-węgierski minister spraw zagranicznych bawi w Krakowie. Wczoraj zwiedził hr. Gołuchowski, w towarzystwie delegata Dra Fedorowicza, roboty restauracyjne na Wawelu.

Zamknięte sklepy. Natłok publiczności do sklepów towarów kolonialnych trwa bez przerwy. — Sklepy codziennie przez kilka godzin są zamknięte, porządek utrzymuje przed nimi straż policyjna. Cukru wogóle w mieście nabyć nie można; wprawdzie od czasu do czasu do tego lub owego sklepu przyjdzie wóz naładowany cukrem, stanowi to jednak minimalną dawkę w stosunku do popytu. Większe zapasy tego artykułu mają podobno nadejść koło 12. bm. Tak zapewniają niektórzy kupcy. — Sprzedaż kawy i herbaty odbywa się w dalszym ciągu w ograniczonych ilościach i tak już zdaje się pozostanie aż do powrotu normalniejszych stosunków. W najbliższym czasie zapewne odbędzie się spis zapasów kawy znajdujących się w obrocie handlowym, poza obrębem gospodarstw domowych, celem stwierdzenia, jakie zapasy tego artykułu posiadają poszczególne kraje i całe państwo. — Coraz dotkliwiej daje się również odczuwać brak mydła, którego cena z tygodnia na tydzień się podnosi i dosięgła obecnie niesłychanej wysokości 5 kor. za kilogram. Równocześnie jakość tego artykułu pogorszyła się o jakie 70 proc., a ponadto kupcy zapowiadają, że go wogóle może braknąć. Drożyzna mydła wpłynie oczywiście bardzo ujemnie na hygienę, szczególnie szerokich warstw ludności.

O ekshumacyę zwłok poległych oficerów i żołnierzy. Z ministeryum wojny otrzymujemy następujący komunikat: Prośby o ekshumacyę zwłok poległych nie zawierały częstokroć dokładnego oznacznia miejsca pogrzebania poległego. Celem uniknięcia niepotrzebnej zwłoki, otrzymały komendy wojskowe (Militärkommando) polecenie, aby przy podaniach o ekshumacyę, przed przesłaniem ich do dalszego urzędowania, dokładnie badały czy zawarte w nich miejsca dotychczasowego pogrzebania są możliwie dokładnie oznaczone i w danym wypadku same zarządziły potrzebne uzupełnienia, ewentualnie przez przesłuchanie wnoszącego podanie.

Komendy wojskowe polecają więc władzom politycznym I instancyi, aby wnoszącym podania o ekshumacyę zwracano uwagę, iż w razie niedokładności lub niezupełności w oznaczeniach miejsc pogrzebania, podania będą zwracane do uzupełnienia.

Z Akademii Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 13. marca b. r. o godzinie 5 popoł. Porządek dzienny: Czł. J. Rostafiński: O nazwach ćwikły, buraków i barszczu. 2. Czł. T. Sinko: Antyk Wyspiańskiego. 3. Dr J. Ujejski: Główne idee w Anhellim Słowackiego. — Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Z teatru miejskiego komunikują: Przygotowania techniczne do „Troilusa i Kressydy" (nowe dekoracye, nowe kostyumy, nowe efekty świetlne) wskutek specyalnych warunków wojennych nie mogą — pomimo najusilniejszych starań dyrekcyi, być wykończone w tym tygodniu. Wobec tego odkłada dyrekcya premierę „Troilusa" do soboty przyszłego tygodnia, a na bieżącą sobotę przeznacza wznowienie przezabawnego żartu w 3 aktach. „Złoty wiek rycerstwa" w świetnym przekładzie Boy'a.

Tanie ogródki. Parcelki zeszłego roku wynajmywane przez Sekcyę tanich ogródków Towarzystwa walki z gruźlicą na ogół opłaciły się. Wobec tego wzrosło zainteresowanie się publiki do pracy rolnej na tych ogródkach. Zwraca się przeto uwagę tych wszystkich, którzy zeszłego roku mieli parcelki, a dotąd nie zapłacili czynszu na rok 1916, aby do dnia 26. marca b. r. włącznie pospieszyli z zapłatą, bo inaczej przez nich zeszłego roku obrabiane parcelki będą rozdane nowym dzierżawcom. — Zgłoszenia przyjmuje się codziennie prócz niedziel i świąt w Miejskim Urzędzie Zdrowia, ul. Poselska 12, parter, od godz. 6.—7. wieczorem.

Koncert w szpitalu. W dniu 7. marca z inicyatywy p. Tytusowej Piwnickiej urządzono podwieczorek dla rannych legionistów i rekonwalescentów, leczących się w szpitalu fortecznym nr. 4. który mieści się w gmachu uniwersyteckim Collegium phisicum. Produkcye muzyczne rozpoczął oryginalny tercet (skrzypce, harmonia i gitara), złożony z trzech służących w wojsku artystów wiedeńskich, którzy wykonali sprawnie szereg utworów muzycznych. Śpiew panien Ireny i Janiny Kuźmiczówien, pielęgniarek w miejscowym szpitalu, spotkał się z aplauzem gości i chorych słuchaczy. P. Grodzicka i jej uczenica pna Wanda Kranikowska odegrały na fortepianie utwory Chopina i Paderewskiego. Z innych wykonawców wymienić należy panią Annę Walewską, panów Schöppicha i Zathey. Piękne produkcye zakończyły śpiewy chóru legionistów. Huczne brawa gości, wśród których zauważono pułkownikową Damaszkę i serdeczna podzięka rannych były nagrodą dla artystów, uprzyjemniających smutne chwile chorym.

Echa włamania do sklepu jubilerskiego. W październiku ubiegłego roku, jak wiadomo, do sklepu jubilerskiego braci Lipskich przy ul. Sławkowskiej dokonano włamania, którego dopuścili się Ed. Kozłowski i Bolesław Pietrzycki. Obu sprawców aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem. Równocześnie, jako podejrzanych o współudział w zbrodni, aresztowano brata Pietrzyckiego, Maryana, introligatora i Kaparowskiego. Obecnie sąd karny uwolnił z aresztu śledczego obu współobwinionych: Maryana Pietrzyckiego i Kaparowskiego i śledztwo przeciw nim zakończył. Natomiast śledztwo przeciw właściwym sprawcom włamania i kilku innym ich wspólnikom toczy się w dalszym ciągu i niebawem będzie ukończone, poczem rozpisaną zostanie rozprawa.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa donosi „Gazeta Codzienna": Komisaryaty mają rozkaz dostarczania potrzebnej ilości ludzi do robót. Rozkaz ten jest naturalny. Komisaryaty w myśl tego polecenia powinny odnośne jednostki powołać i w odpowiednim wypadku do roboty wysłać. Zamiast tego jednak w nocy wyciągają się ludzi z domów, [illegible] twórniejszych bajek i plotek podminowujących miasto, a potem te plotki trudno zwalczyć, mimo, że szaloną szkodę przynoszą normalnemu życiu — a idą tylko na rękę lichwiarzom towarowym, którzy te bajki wykorzystują dla podnoszenia cen.

Dzienniki lwowskie donoszą: W następstwie kroków poczynionych przez deputacyę miejskiej Rady przybocznej w ministerstwie finansów w Wiedniu, ministerstwo to przyznało naszemu miastu zwrot wydatków wojennych w kwocie 2 milionów. W tym celu zakłady lwowskie, które poniosły skutkiem wojny straty, wygotują w najbliższym czasie sprawozdania, wykazujące wysokość szkód doznanych przez wojnę. Z uznaniem podnieść należy przychylne stanowisko ministra skarbu ekse. Letha, który w przeciągu czterech dni po przedłożeniu prośby przez lwowskich delegatów podpisał odnośny reskrypt. W sprawie tej przybył do Lwowa sekretarz ministerstwa skarbu p. Birgfellner. W ciągu swego dwudniowego pobytu badał on stan finansowy miasta, o ile rzeczywiste wyniki w wydatkach i dochodach już uzyskanych w ciągu ośmiu miesięcy odpowiadają przewidywaniom budżetu. Delegat ministerstwa badał też, czy dochody wykazane w ostatnim budżecie gminy, nie były liczone za szczupło, jakoteż czy w rubryce wydatków nie dałyby się wprowadzić oszczędności. Od wyniku tych badań zależną jest dalsza pomoc rządu.

Ministerstwa skarbu asygnując dwa miliony koron jako doraźną pomoc poleciło zarządowi miasta użycie pieniędzy przedewszystkiem na wypłatę zapadających w pierwszem półroczu 1916 r. kuponów od pożyczek miejskich w sumie 900.000 kor., reszta zaś sumy użytą być ma na pokrycie bieżących wydatków administracyjnych. Na bieżące potrzeby gminy obróconą też została suma jednego miliona koron, którą miasto przed paru miesiącami otrzymało od rządu.

Milion koron dla nauczycieli ludowych w Galicyi. Rada szkolna kraj. przedłożyła Wydziałowi kraj. wniosek stworzenia funduszu, mającego zadanie przyjścia pod formą zaliczek z pomocą nauczycielom, którzy z powodu wypadków wojennych ponieśli szkody w urządzeniu domowem, ubraniach etc. Wydział krajowy oświadczył gotowość i obowiązek przyjścia z pomocą nauczycielstwu i z funduszów własnych przeznaczył pół miliona koron na ten cel, prosząc rząd o równoczesne wyasygnowanie ze skarbu państwa miliona koron. Rząd przychylił się do tej prośby i udzielił milion koron, ale w formie zaliczki, zwrotnej z funduszów krajowych. Wydział kraj. uznając potrzebę natychmiastowej pomocy dla nauczycieli, zaakceptował propozycyę rządu centralnego i postanowił przyjść ze stosownym wnioskiem do Sejmu. Wobec tego fundusz ten w kwocie miliona koron będzie w najbliższym czasie przekazanym Radzie szkolnej galicyjskiej, która zastanawia się w jakiej formie będą udzielone zaliczki nauczycielom u których szkody zostały urzędownie stwierdzone. Zaliczki będą wynosiły po 250 koron.

O zbrodnię stanu. Jak donosi „Gazeta lwowska" w sądach wojskowych toczą się sprawy karne o zbrodnię dezercyi przeciw: Karolowi Ślusarskiemu murarzowi z Gajów Smoleńskich ad Brody i Wasylowi Soroczyńskiemu, synowi Iwana z Łukawca; zaś Paweł Feszczuk ze Zbaraża został wyrokiem c. i k. sądu wojskowego uznany winnym zbrodni szpiegostwa i zasądzony na 15 lat ciężkiego więzienia.

Z Bochni. (Kor. wł.) W niedzielę odbyło się w sali Rady miejskiej roczne zgromadzenie bocheńskiego oddziału członków Tow. Wzaj. Pom. „Rodzina". Siedzibą Towarzystwa jest Lwów, w kraju jest jedenaście jego oddziałów. Oddział bocheński liczył w ubiegłym roku 97 członków rzeczywistych i 7 wspierających. Wspierającymi byli: gm. i Rada pow. w Bochni, Tow. Zaliczkowe w Bochni, prałat A. Wilczkiewicz, dyr. gimn. J. Kurowski, notaryusz A. Hanusz i burmistrz pos. Dr Ferdynand Maiss. Członkowie wspierający wpłacili w r. 1915 kwotę 58 K, członkowie rzeczywiści kwotę 2931 K. Fundusz oddziałowy wynosił z końcem roku kwotę 5314 K 10 h. Fundusz ten tworzą wkładki członków, dary i subwencye. Jako dary złożyli X. kan. Sulisz z Krzyżanowic wielkich 20 K, kółko przyjaciół adw. Dra Gucwy 14 K i p. A. Szklarzewiczowa 10 K. Subwencye uchwaliła Rada miejska w kwocie 100 K i Rada pow. w Bochni 50 K. Członków emerytów ma oddział bocheński ośmiu, którzy tytułem stałej zapomogi pobierają rocznie 2732 K 62 h.

Sprawozdanie wydziału za rok 1915 przyjęło zgromadzenie na wniosek komisyi szkontrującej do zatwierdzającej wiadomości i jednomyślnie uchwaliło Wydziałowi absolutoryum. Do zarządu na rok 1916 wybrano: prezesem adw. Dra Andrzeja Weislę, zastępcą dyr. gimn. Józefa Kurowskiego, sekretarzem i skarbnikiem Wiktora Machnickiego, dyr. Tow. Zaliczk., do Wydziału pp. Dra Kierni-Tow. Zaliczkowego, do Wydziału pp. Dra Kiernika, Józefa Kozłowskiego, Jana Michnika, Dra Nodzyńskiego i Michała Urbańskiego. Do komisyi szkontrującej pp. Mikołaja Kutę, W. Samka i Adama Fimlera.

Z Kałusza donoszą do „Kur. lw.": W dniu 4. marca została otwarta ochronka wraz z przytuliskiem dla sierot pozostałych bez opieki i środków do życia po poległych żołnierzach, a także pozbawionych matek wskutek epidemii, które grasowały w lecie i jesieni. W miarę przeznaczonych funduszów ze strony rządu i ofiarności ludzi dobrej woli przyjęto na razie 14 sierot, a zgłaszających się jest bardzo wiele. Ochronka stoi pod opieką zakonnic Józefitek, które od kilku lat godnie się wywiązują z zarządu tutejszego szpitala. Rząd zrobił początek, aby biedne sieroty nie zostały bez opieki i zaopatrzenia, a Kałuszanie hojnemi ofiarami dopomogli. P. Groblewska odstąpiła bezinteresownie na dwa lata willę z ogrodem na cele ochronki. Obowiązkiem komitetu będzie postarać się o własny dom dla ochronki, a stanie się to przy skrzętnej a oszczędnej gospodarce zakonnic i przy ofiarnej pomocy mieszkańców kałuskiego powiatu.

W Kałuszu mnożą się kradzieże z dnia na dzień. W ostatnich tygodniach dwa razy został okradziony kościół. Złodzieje rozbiwszy okno w nawie kościelnej, dostali się do środka i zabrali kielichy i z puszek pieniądze, a przed kilkoma dniami rozebrawszy mur pod zakratowanem oknem, okradli wśród jasnej, księżycowej nocy sklep kółka rolniczego; zdaje się, że zajechali furą, albowiem zabrali słoninę, cukier i kilkaset butelek wina, prócz mniejszych towarów. Brak policyi naraża mieszkańców na niebezpieczeństwo i tak już obrabowanych podczas inwazyi rosyjskiej.

Z Toporowa donosi „Gaz. Por.": Miasteczko [illegible] pokrywa się szeregiem domków, które wystawiają sobie pogorzelcy, a zmusza ich do tego fakt, iż dotychczas o żadnych barakach dla 300 blizko rodzin nie pomyślano. W ostatnich czasach pieczołowitą opiekę nad okolicą i miasteczkiem roztoczył starosta radziechowski, major Osadzca. W grudniu i styczniu panowała w miasteczku epidemia, mianowicie srożyła się ospa. Dzięki energicznej akcyi tutejszego lekarza Dra Bełzockiego, udało się stłumić epidemię w mieście i okolicy, obecnie stosunki sanitarne są znośne. Troskę pośród mieszkańców okolic nadbużańskich obudza sprawa zasiewów wiosennych, które ucierpiały znacznie w jesieni, wskutek rozgrywających się w tych okolicach walk.

Oficerzy władający językiem rosyjskim. „Streffleurs Militärblatt" w numerze (polskim) z dnia 4. marca ogłasza: Oficerowie, aspiranci na oficerów, jednoroczni ochotnicy, niezdolni do służby frontowej, władający doskonale rosyjskim językiem w słowie i piśmie i posiadający wyrobiony styl, zechcą bezzwłocznie podać swe adresy redakcyi.

Koncert polski w Wiedniu. Dnia 14. marca odbędzie się w małej sali Towarzystwa muzycznego w Wiedniu (Kleiner Musikvereinssal I. Dumbagasse) pod protektoratem Eksc. Dra Leona Bilińskiego Koncert, którego dochód przeznaczony jest po połowie na „Czerwony Krzyż" i Komitet pomocy dla uchodźców z Galicyi i Bukowiny. W koncercie tym wezmą udział wybitne siły muzykalnego świata wiedeńskiego, a w szczególności śpiewaczka koncertowa Olga Liebstöckl, pianistka Marya J. Suchan (uczenica Prof. Lalewicza), kompozytorka Meta Schissl-Pfeiffer, czelista Prof. Niederberger i polski skrzypek Władysław Neumann.

Z Sosnowca donoszą do dąbrowskiej „Gaz. Pol.": Wielu kupców w ubiegłym miesiącu otrzymało z różnych stron towary, nadesłane za frachtami kolejowymi. Wobec wprowadzonego przez magistrat sosnowiecki podatku wwozowego na korzyść kasy miejskiej, wszyscy ci kupcy dostali wezwanie, ażeby wnieśli w ciągu trzech dni przypadający od nich podatek wwozowy, w przeciwnym razie zapłacą tytułem kary po 1000 marek. lub będą skazani na 6 tygodni więzienia.

Wskutek zarekwirowania konopi, ukazał się w sprzedaży szpagat, wyrabiany z papieru.

Z Lubelskiego. Z Żółkiewki donoszą do „Ziemi lubelskiej": W niedzielę dnia 22. ub. m. odbyło się u nas uroczyste otwarcie Uniwersytetu Ludowego. Wykłady odbywać się będą w każdą niedzielę i święta w sali szkolnej. Kurs ma trwać 3 miesiące i będzie obejmować: historyę powszechną, gieografię powszechną, historyę Polski, gieografię Polski, literaturę polską, nauki przyrodnicze, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, miernictwo, hodowlę, weterynaryę, hygienę, ratownictwo i wychowanie.

Bandytyzm w Królestwie. Dzienniki poznańskie donoszą z Królestwa: W tych dniach w Starej Wsi, w gm. Młochowie, w pow. błońskim, włościanin 28-letni Antoni Luc, zamieszkały z rodziną na końcu wsi w oddali od innych zagród, usłyszał przeraźliwe ujadanie psów. Luc wyszedł na dziedziniec i zapytał: „Kto tam?" Wtedy stojący na dziedzińcu zamaskowani i uzbrojeni ludzie zawo-

łali: „Stój!“ Luc nie usłuchał rozkazu i zamierzał pobiedz do sąsiada. Wówczas padło kilka strzałów, które zraniły Luca. W tymże czasie przejeżdżał włościanin z sąsiedniej wsi. Spłoszeni bandyci wsiedli na wóz, którym przyjechali i umknęli w stronę Nadarzyna. Stan Luca b. ciężki.

We wsi Słupicy, w gm. Szkułach, w pow. błońskim, do mieszkania włościanina Guzika wtargnęli trzej zamaskowani i uzbrojeni bandyci. Grożąc rewolwerami, opryszkowie zrabowali około 1500 rb., strzelili kilkakrotnie do wzywających pomocy Guzika i jego żony, poczem umknęli. Guzik padł trupem na miejscu, jego żona wkrótce zmarła. Guzikowie pozostawili 5 drobnych dzieci.

Z Radomska donoszą, że wykryto tam grupę bandytów, którzy grasowali w okolicy. Wśród ujętych są bandyci, którzy wykonali głośny napad pod Pławnem.

W Będzinie wtargnęli wieczorem bandyci w maskach do sklepu Szymona Fuksa i grożąc rewolwerami, zażądali pieniędzy. Zrabowawszy kilkaset rubli, dali kilka strzałów do właściciela, który padł trupem.

Z Włocławka donoszą, że ujęto 4 niebezpiecznych bandytów: Zdrojewskiego, Barańskiego, Bobrowskiego i Olczaka, których poszukiwano czas dłuższy. Okuto ich w kajdany i osadzono w więzieniu.

Katedra dziennikarstwa. Na wiosenny semestr zapowiedział docent prywatny radca regencyjny Dr Oskar Wettstein na fakultecie ekonomii politycznej uniwersytetu w Zurychu następujące wykłady o dziennikarstwie: „Początki i pierwszy rozwój dziennikarstwa“, a w seminaryum dziennikarstwa „Technika dziennikarstwa (z ćwiczeniami) i służba redakcyjna“.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Krakowskie Koło filologiczne. W sobotę dn. 11. b. m. w sali Seminaryum filologicznego przy ul. św. Anny l. 12 o godz. 6 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie członków Koła filolog., na którem po sprawozdaniu i wyborze nowego zarządu wygłoszą odczyty prof. Dr Sinko pt. Mickiewicz i Manilius; doc. Dr Sajdak pt. Hadryan i Kniaźnin. Wstęp wolny dla wszystkich.

„Rodzina Sieroca“ podaje do wiadomości, że w miesiącu lutym nadesłały ofiary następujące osoby: Marya Skarbek Borowska 20 K; Z przedstawienia dzieci dla dzieci 70 K; Ze szkoły w Zielonkach z przedstawienia 27 K 50 h; Matuszewska na listę IV 50 K; Honorata Dużykowa na listę 101 K; Hrabina Starzeńska 50 K; Radca Rządu Karol Seeliger 1000 K; Przez Bank Spółek zarobkowych w Poznaniu p. Schroeder z Biura dla bezdomnych 1.406 K 30 h; Klehrowa z Żarówki p. Radomyśl Wielki 4 K 48 h; W administracyi pism złożono w styczniu i lutym 253 K; Z 18 puszek w sklepach przez styczeń i luty 129 K 84 h; Rada Narodowa w Poznaniu za pośrednictwem p. Fr. Niegolewskiego 10.000 K. Razem 13.112 K 12 h, za które to ofiary składa najgorętsze podziękowanie Aleksandra Szafrańska przewodnicząca. — Uprasza się osoby chcące zapisać się na członków Stowarzyszenia „Rodziny Sierocej“ o zgłoszenie się do Biura „Rodziny Sierocej“ Kraków, ul. Szewska 5, I. p. w poniedziałki, środy i piątki od 10—1 w południe.

Wynalazek. Mam pomysł wynalazku mechanicznego dużego znaczenia. Kto może i chce mi udzielić pomocy swej w możności wykonania tej produkcyi — proszony o napisanie pod „M. A. S. J. I. produkcya“ i złożenie w administracyi „Głosu Narodu“ do dnia 12. b. m.

Na rzecz K. B. K. dla głodnych dzieci. Zamiast daru dla polskich żołnierzy i legionistów z okazyi świąt Wielkanocnych w przekonaniu, że najmilszym podarkiem dla polskiego żołnierza w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, będzie pomoc udzielona rodakom, zgłodniałym i bezdomnym, złożyła pani Cezarowa Hallerowa 100 koron.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Jadwiga z Piotrowskich Przesmycka. Dnia 4. marca b. r. zmarła w Gorlicach Jadwiga z Piotrowskich Przesmycka, żona tamtejszego lekarza Dra Jana Przesmyckiego, długoletnia nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej w Gorlicach. Pogrzeb odbył się 6. b. m., a stał się powszechną manifestacyą uczuć, jakie zmarła pozostawia po sobie, jako żona i matka, Polka-patryotka, jedna z najdzielniejszych nauczycielek, niestrudzona pracownica na polu społecznem, opiekunka biednych i sierot.

Boleśnie dotknięte stratą swej najlepszej koleżanki — grono nauczycielskie szkoły wydziałowej żeńskiej w Gorlicach powzięło myśl trwałego uczczenia pamięci zmarłej przez utworzenie stypendyum Jej imienia dla uczenic zakładu, przy którym zmarła pracowała 26 lat z poświęceniem i umiłowaniem swego zawodu. Stypendyum to ma być przeznaczone z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla sierot po legionistach.

Z żałobnej karty Legionów. 5 bm. odbył się w Piotrkowie pogrzeb legionisty Kazimierza Nowakowskiego, który z czwartym pułkiem wyruszył na plac boju, lecz warunki wkrótce pokonały słaby organizm: ś. p. N. zmarł w domu, przykuty do łoża nieuleczalną chorobą piersiową. Na czele konduktu szedł pluton miejscowej załogi Legionów Polskich, pod komendą sierżanta Nowaka, następnie orkiestra 100 pułku, 4 księży miejscowych: za trumną, którą na swych barkach nieśli legioniści, postępowali: rodzina, znajomi, oficerowie Legionów Polskich, Dep. wojskowy, legioniści i liczna publiczność.

„Wiadomości skautowe“ podały nekrolog poległego na polu walki sierżanta plutonu śp. Jerzego Szletyńskiego (pseud Młockiego). Wyszedł on z grona łódzkich skautów i na stanowisku drużynowego umiał swą — wyjątkową wprost — prawością charakteru i taktem zjednać sobie powszechną miłość kolegów. Był prawdziwym typem skauta i jednym z najgorliwszych pracowników na polu wychowania młodzieży skautowej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

Piątek, dnia 10. marca o godz. 7 wieczór prof. dr J. Chrzanowski: Stanisław Staszyc.

Niedziela, dnia 12 marca o godz. 7 wiecz. Doc. Dr Wł. Konopczyński: Komisya edukacyjna.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek 9. marca: „Synek admirała“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek 9. marca: „Ptasznik z Tyrolu“.
Piątek 10. marca: Przedstawienie amatorskie staraniem Ligi Kobiet.
Sobota 11. marca: „Ptaszni kz Tyrolu“.
Niedziela 12. marca popoł.: „Królowa Przedmieścia“.
Niedziela wiecz.: „Królowa Lilijka“.

Z teatru.

„Ptasznik z Tyrolu“ — Westa i Helda, muzyka Zellera.

Katarynki, które grały arye z Ptasznika już się wszystkie zepsuły, obecnie najstarsza ze starych panien zanuci sobie czasem „Jeszcze raz, jeszcze raz...“ i nie wspomina nikt świetnej operetty Zellera. A ma ona wartości trwałe, tj. wdzięczną muzykę, żywą akcyę i role dla artystów, miejsce zaś niewybrednej pikanteryi ostatnich płodów wiedeńskich, zajmuje w niej prawdziwy dowcip i humor sytuacyjny.

Zmartwychwstały po latach niezasłużonego zabalsamowania w archiwum „Ptasznik“ bawił i wczoraj w teatrze ludowym publiczność taksamo, jak za swych dobrych czasów. Tyrolczycy nie starzeją się podobno tak prędko, Zellerowscy zaś zawsze pozostaną młodzi, zwłaszcza, gdy jak wczorajsi należeć będą do roczników. nie podlegających jeszcze spisowi.

Wystawienie „Ptasznika“ było tem ciekawsze, że podjęła je scena ludowa swoimi siłami, zapraszając z zewnątrz jedynie głównych solistów. — Wśród młodego personalu teatru znalazło się wiele osób i osobek z dobrymi głosami i zacięciem operetkowem, to też eksperyment powiódł się doskonale i zdaje się nie będzie odosobniony. W ciężkich czasach braku mąki i gumy zyskaliśmy na pocieszenie swojską operetkę — i to coś znaczy.

Z gości wymienić należy przedewszystkiem p. Br. Krajewską, prawdziwą śpiewaczkę z wielkim wdziękiem i kulturą muzyczną; partner jej p. Orzelski miał, jak mi tłomaczył dyrektor Konczyński, tuż przed przedstawieniem stawiane na koszt gminy — bańki, to też śpiew jego nosił cechy za katarzenia, jak jednak twierdzili znawcy — oby nie chronicznego.

Sympatycznem zjawiskiem była p. Czechowska, śpiewała jak primadonna a wyglądała jak z obrazka, p. Zimajer była klasyczną Adelajdą, odtworzoną z finezyą.

Osobna wzmianka należy się p. Minowiczowi, zdolnemu artyście, oryginalnemu w każdej roli, wczorajszą może zaliczyć do popisowych; pp. Poleński i Biesiadecki byli świetnymi dziekanami — matołkami wywołując burzę oklasków. Chóry brzmiały dźwięcznie, a powiększona orkiestra akompaniowała im składnie.

Ślady umiastowienia sceny ludowej znać w wystawie i urządzeniach, w korowodzie tyrolskim niesiono lampiony z miejskiego fakelzugu na przyłączenie Podgórza do Krakowa, widownię zdobią lustra z dawnej poczekalni radzieckiej i na każdej premierze grono miejskich urzędników, z wiceprezydentami siedzącymi w paltach na gratisowych fotelach.
sn.

Wiadomości literackie.

Polska w cyfrach, Tablica statystyczna Polski itd. Na podstawie najnowszych źródeł, zestawiona przez prof. Stanisława Tynca.

„Polska w cyfrach“ mogłaby służyć na odstraszający przykład zestawiania tabel statystycznych na podstawie „najnowszych źródeł“. Źródła te streszczają się w surowem, bezkrytycznem wymienieniu wyników ostatnich urzędowych, choćby nawet odwiecznych spisów ludności (odnośnie do zaboru rosyjskiego spis z r. 1897) bez uwzględnienia polskich zestawień statystycznych. Widocznie znane powszechnie prace statystyczne Czyńskiego, Bartoszewicza i in. są dla autora tajemnicą. Wskutek tego cyfra Polaków na Podolu wynosi — według tablicy statystycznej — 2.02 proc, podczas gdy odsetek ludności rzymsko-kat. podany jest na 8.71 proc. Tosamo zestawienie odnośnie do gubernii wołyńskiej streszcza się w cyfrach 6.77 proc. Polaków, wobec 9.97 proc. rzym.-kat. A przecież powinno być autorowi wiadomem, że w obu tych guberniach pojęcie wyznania pokrywa się prawie w zupełności z pojęciem narodowości. (Na Wołyniu 5.72 prc. Niemców wobec 5.42 prc., protestantów, 13.21 proc. ludności żydowskiej wobec 13.24 proc. ludności wyznania mojżeszowego, w Kijowszczyźnie 0.37 proc. Niemców wobec 0.35 proc. protestantów itd.). Taksamo bezkrytycznie podane są cyfry odnoszące się do Litwy i Białej Rusi. Pomijamy inne poważne luki w zestawieniach. I tak w tablicy statystycznej Polski ważniejszą byłoby bezsprzecznie rzeczą uwidocznienie ile np. w krajach zabranych jest w rękach polskich prywatnej własności ziemskiej, niż chociażby... ilość przemysłowych zakładów chemicznych. Wszak wiadomo, iż główną podstawą naszego bytu w krajach zabranych stanowi znajdująca się w naszych rękach ziemia.

Wydawcy, szczególnie w czasach obecnych, powinni zachować większą ostrożność w puszczaniu w obieg tego rodzaju publikacyi.

Wiadomości gospodarcze.

O ziemię w Prusiech wschodnich. Wychodzący w Pelplinie „Pielgrzym“ donosi: P. Sterz, dyrektor drukarni pod firmą Jalkowski w Grudziądzu, sprzedał swój majątek Bielsk, 2400 mórg w powiecie kwidzyńskim za 1 milion marek p. Gustawowi Kroetzke z pod Elbląga. P. Sterz kupił Bielsk na handel i nic innego po nim się nie spodziewaliśmy. Widocznie sprzedaż nastąpiła w porozumieniu się z dawniejszym właścicielem Bielska, p. Duninem z Granówka w Poznańskiem.

Ołówki podrożeją. Niemieckie fabryki ołówków podwyższyły dotychczasowe ceny na swoje wyroby od 25%, z wyjątkiem niektórych lepszych wyrobów. Wkrótce zatem trzeba będzie płacić w składach wyższe ceny za ołówki.

Na zachodnim brzegu Mozy.

Punkt ciężkości walk o Verdun przesunął się na zachodni brzeg Mozy. Jakkolwiek uderzenie to, po umiejscowieniu i częściowem zastoju walk w północno-wschodnim sektorze twierdzy przyszło dość niespodziewanie, mimo to jest ono naturalnym wynikiem sytuacyi strategicznej, jaka wytworzyła się przez przesunięcie frontu niemieckiego o blisko 13 km. na południe, w obszarze na wschodnim brzegu Mozy. Przez posunięcie to bowiem, a w szczególności przez opanowanie wielokrotnie wspominanego łuku Mozy, opierające się o rzekę skrajne prawe skrzydło uderzającej na Verdun od północy armii niemieckiej, znalazło się w tem niemiłem położeniu, iż nietylko od południa, od strony fortu Marre, lecz także od wschodu i północy, na swych tyłach, napotykało na hamujący jego operacye ogień francuskiej artyleryi. Zachodziła więc konieczność wyrównania frontu, przez przesunięcie go na ten sam równoleżnik po jakim biegnie linia bojowa w łuku Mozy (Cote Talou) i dalej na wschód, w obszarze Douaumont.

Zważyć również należy, iż stanowiska francuskie na zachodnim brzegu Mozy stanowiły we froncie francuskim wyskok nietylko ze względu na pozycye na brzegu wschodnim, lecz także z uwagi na front francuski w sąsiednich Argonach. Wyskok ten stanowił więc we froncie niemieckim pewnego rodzaju klin, którego ścięcie, względnie wgniecenie było nietylko taktyczną, lecz także strategiczną koniecznością.

Dla losu Verdun, przebieg wspomnianych walk może mieć niepowszednie znaczenie. Dalsze postępy niemieckie w kierunku południowym zagrażają Francuzom nietylko objęciem operacyami oblężniczemi północno-zachodniego sektora twierdzy, lecz także, pod warunkiem wydatnego przesunięcia się linii bojowej ku południowi, mogą umożliwić Niemcom wzięcie pod ogień działowy jedynej obecnie linii kolejowej, łączącej Verdun z wnętrzem kraju, a biegnącej do Chalons, największego punktu zborczego rezerw południowego frontu francuskiego.

Okres walk na zachodnim brzegu Mozy rozpoczął się dnia 5. marca. Komunikat francuski z tego dnia donosi o żywem ostrzeliwaniu przez Niemców wzgórza Mont Homme (położonego o 2 km. na południowy wschód od Bethincourt) i wzniesienia Cote do l'Oie, położonego 1 i pół km. na północ od Forges. Po wydatnem, właściwem Niemcom niszczącem przygotowaniu działowem, nastąpił na przestrzeni 6 km. ogólny atak, który doprowadził szturmujące kolumny do głębokości 3 km. Wieś Regneville, położona w północny zakręcie łuku Mozy, a więc na tyłach prawobrzeżnych stanowisk niemieckich, dalej wieś Forges, stanowiska francuskie po obu stronach potoku Forges, płynącego z zachodu na wschód, od Bethincourt do Mozy, w końcu objęte tym obszarem wzgórza, a w szczególności wzgórze Cumieres, położone u wierzchołka łuku po lewej stronie rzeki, wpadły w ręce niemieckie, kładąc tem samem podwaliny do dalszych działań przeciw północno-zachodniemu sektorowi twierdzy.

Charakterystycznym jest ustęp niemieckiego komunikatu, mówiący o losach podjętego natychmiast przez Francuzów kontrataku. Z ustępu tego wynika, iż poza wziętymi do niewoli w ilości 3277 żołnierzami i 58 oficerami francuskimi, cała rzucona do kontrataku kolumna zginęła. Okoliczność ta świadczy o niesłychanym ogromie walk, i niszczącej sile niemieckiego ognia.

Na wschodnim brzegu Mozy, opuścili Francuzi Fresnes, ostatnią swą placówkę w dolinie Woevre, wycofując się również w tym punkcie do podnóża Cotes Lorraines. Cały więc wschodni front bojowy biegnie obecnie na przestrzeni około 20 km. w najbliższej odległości od zewnętrznego pierścienia fortów, u stóp wspomnianych wzgórz.

W północno-wschodnim obszarze twierdzy, po wzięciu wsi Douaumont, położenie nie uległo naogół zmianie. Zupełne opanowanie wsi Douaumont uważają jednak niemieccy krytycy wojskowi za fakt pierwszorzędnego znaczenia. Wzięcie samego fortu Douaumont, jakkolwiek położonego na najwyższym punkcie obszaru Verdun i panującego nad twierdzą, nie mogło być, bez zdobycia sąsiednich fortów, równoznacznem z możliwością wykorzystania tego punktu do celów ostrzeliwania dalszych punktów. Wiadomo bowiem, iż w zasadzie każdy z fortów jakiejkolwiek twierdzy, flankowany jest przez dwa sąsiednie forty. Natomiast w obrębie każdej twierdzy znaleźć można t. zw. „martwe kąty“, które z fortów twierdzy nie mogą być skutecznie ostrzeliwane. Tego rodzaju „martwy kąt“ stanowi — zdaniem pułkownika Immanuela — wieś Douaumont, położona 1400 m. na północny zachód od fortu tej samej nazwy. Zrozumiałą jest więc uporczywość walk o tę wieś, którą Francuzi silnie umocnili, a po utracie za wszelką cenę starali się odzyskać. Posiadanie tej wsi — zdaniem wspomnianego krytyka — nietylko wyklucza możliwość zdobycia przez Francuzów z powrotem fortu Douaumont, lecz także, z uwagi na możliwość usadowienia się w niej ciężkiej artyleryi, otwiera drogę do bardziej stanowczych działań przeciwko niezwalczonym jeszcze sąsiednim fortom twierdzy.

Jeśli Verdun padnie...

Berlin. (Tel. pryw.) Z Rotterdamu donoszą: Wrażenie wywołał tu artykuł kierującego angielskiego pisma liberalnego „Manchester Guardian“ o położeniu koło Verdun. Dziennik ten pisze:

Jeśli Verdun padnie, wówczas pochód sprzymierzonych zostanie oskrzydlony już w zarodku, zanim wogóle się zacznie. Nawet, gdyby Verdun nie padło, i jedynie jego załoga wycofaną została poza linie, to Niemcy będą w stanie zagrozić sercu Francyi. Byłoby czystym obłędem uderzenie na Verdun traktować inaczej, niż w najpoważniejszem świetle. Za te niemieckie sukcesy będziemy musieli zapłacić. Co do nas, wątpimy coraz bardziej, czy byłoby rzeczą roztropną powtarzać takie same próby, jak w czasie jesiennej ofenzywy.

Francuski optymizm.

Frankfurt (Tel. pryw.). „Frankfurter Zeitung“ dowiaduje się z Paryża, iż według zdania pism tamtejszych, niemiecka ofenzywa trwać będzie jeszcze kilka dni. W wązkim odcinku skoncentrowali Niemcy ogromne siły, dochodzące do 300.000 ludzi. Szczupłość frontu stoi jednak na przeszkodzie rzuceniu do walki za jednym zamachem wszystkich sił. Naogół jednak obustronne ataki, utraciwszy możność zużytkowania mas, zyskały na uporczywości. Postępujące za sobą fale szturmowe mogą się wprawdzie powtórzyć, zdaje się jednak, iż, według ostrożnych obliczeń, dwie trzecie rzuconych przez przez przeciwnika w obszar Verdun batalionów, jest już do walki niezdolnych. Opór, który w pierwszych dniach mógł pozostawiać wiele do życzenia, okazuje się dziś znakomitym.

Pułki francuskie pod Verdun.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi z Rosendaal: Z wychodzących w Hawrze pism francuskich wynika, iż w obszarze na północ od Verdun zostały przełamane najbardziej doborowe wojska, a mianowicie rekrutujące się z północy Francyi, które okryły się sławą w walkach nad Izerą. Pod szturmem niemieckim wyginęły cztery bretońskie pułki. Ich miejsce zajęły wojska z Pikardyi, które pod wodzą gen. Petaain brały udział w próbie przedarcia się w Artois (pod Loretto).

Komunikat Gallieni'ego.

Genewa. (Tel. pryw.) Ostatni uzupełniający komunikat gen. Galieni'ego mówi: Zyskanie wsi Forges nie przysporzy Niemcom decydujących korzyści, gdyż my zdołaliśmy się utrzymać na ważnych, panujących nad wsią wzgórzach. Gdyby Niemcy zamierzali przeprowadzić uderzenie równocześnie w innych sektorach, naczelne kierownictwo francuskie przyjmie to uderzenie ze spokojem.

Dymisya?

Berno Szwajcarskie. (B. kor.) Obiegają tu pogłoski pochodzące z Francyi, że francuski minister wojny Galieni zażądał zwolnienia ze stanowiska.

Francuskie straty.

Amsterdam. (Tel. pryw.) W pałacu Burbonów na poufnem posiedzeniu komisyi wojskowej przedstawił min. Gallieni francuskie straty do marca 1916 r. Mają one wynosić: 800.000 zabitych, 1.400.000 rannych, w tem 400.000 ciężko rannych. a 300.000 zaginionych.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą: komunikat francuski z dn. 7 marca wieczorem. W Argonach zestrzeliliśmy w okolicach Avocourt niemiecki latawiec i lotnika wzięliśmy do niewoli.

Na zachód od Mozy ostrzeliwanie ciężkimi granatami trwało z całą gwałtownością. W ciągu dnia spotęgował przeciwnik operacye piechoty między Bethincourt a Mozą. Uderzenia jego zostały wszędzie odparte z wyjątkiem odcinka we Wronim Lesie, gdzie nieprzyjaciel zdołał się usadowić. Na wschód od Mozy gwałtowna walka działowa w obszarze lasu Hardaumont. Niemcy wtargnęli w nasze oszańcowania, skąd jednak kontratakiem zostali wyparci. (Komunikat ten jest wcześniejszy od doniesienia ajencyi Havasa, zamieszczonego w wydaniu porannem pod nap. „Pod Cumieres“. Przyp. Red.).

Z frontu besarabskiego.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Bukaresztu: Wskutek olbrzymich opadów śnieżnych, wstrzymaną jest jeszcze ciągle komunikacya pociągów wojskowych między Ickanami a Nowosielicą. Za lasem w Lipkanach zebrane są wielkie masy wojska rosyjskiego; konnica stoi w Terowcach. Główna rosyjska kwatera znajduje się w Lipkanach. Od 10 dni działa milczą.

Rumuńskie kłopoty.

Budapeszt. (Tel pryw.) W obszernym artykule, omawiającym dostawę amunicyi zamówionej przez Rumunię w państwach czwórporozumienia i Ameryce, skarży się bukareszteńska „La Politique, iż amunicyi tej nadeszło bardzo mało, mimo, iż została dobrze zapłacona. Pierwszy transport zatrzymany został w Salonikach, drugi przebył wprawdzie Szwecyę, lecz utknął w Kola, gdzie dotychczas leży. Oczekujemy — pisze „Politique“ — odpowiedzi prezydenta ministrów Bratianu, kiedy otrzymamy swoją amunicyę.

1,600.000 żołnierzy włoskich.

Lugano. (Tel. pryw.) Z wyjaśnień ministeryum wojny w czasie obrad nad interpelacyą w sprawie zaopatrzenia rodzin zmobilizowanych żołnierzy, można podać liczbę wojsk włoskich, stojących pod bronią. Minister Zupelli wyjaśnił mianowicie, że koszta zapomóg dla tych rodzin wzrosły do wysokości 43 milionów lirów miesięcznie, co odpowiada stosunkowi 90 centimów od jednego żołnierza dziennie, licząc ryczałtem i tych, których rodziny zasiłku nie otrzymują. Według tego obliczenia Włochy mają obecnie pod bronią 1,600.000 ludzi.

W Małej Azyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) W rosyjskiem doniesieniu z dn. 6 b. m. czytamy: Front kaukaski. Nasze wojska wylądowawszy pod silnym ogniem floty, obsadziły w nocy 4 b. m. Atinę na wybrzeżu Czarnego Morza, na wschód od Trapezuntu (100 km.) i zmusiły Turków przez silne uderzenie w kierunku południowym, do opróżnienia swych stanowisk. Podczas tej bitwy wzięliśmy do niewoli 2 oficerów, 280 żołnierzy, zdobyliśmy 2 działa, tudzież amunicyę działową i karabinową. W pościgu obsadziły nasze wojska rano dn. 5 marca wieś Mapavra (85 km., na wschód od Trapezuntu) między Atiną i Rize (65 km. na wschód od Trapezuntu).

117 generałów angielskich w Egipcie.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Zapytanie S. Artura Markhams'a, postawione parlamentowi angielskiemu: czy istotnie w Egipcie znajduje się 117 angielskich generałów, wskazuje, że bawi tam olbrzymi sztab wyższych generałów. Podsekretarz wojny Tennanot odpowiedział interpelantowi, że obecna sytuacya nie pozwala na wyczerpujące wyjaśnienia, okoliczności jednak wymagają obecności w Egipcie tak licznych generałów.

O nową rosyjską pożyczkę wojenną.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Z Petersburga donoszą: Na rosyjskiej radzie ministeryalnej minister skarbu Bark oświadczył, że ma zamiar ponownie udać się do Londynu, aby tam szukać pomocy finansowej dla Rosyi. Podróż prawdopodobnie nastąpi z końcem marca.

Z Izby włoskiej.

Zurych. (B. kor.) W dyskusyi socyalista Turati oświadczył, że frakcya jego potępia jak przedtem, tak i teraz wojnę i starać się będzie o wszelkie możliwe próby zawarcia przyzwoitego pokoju, bez osłabienia Włoch. Każdy dzień odsłania coraz bardziej ciężką sytuacyę. Rząd chce położyć podstawę pod ten związek cłowy koalicyi, któryby wywołał wojnę cłową z państwami centralnemi. Wojna ta byłaby dla Włoch jeszcze szkodliwszą, niż wojna działami. Do tego socyaliści dopuścić nie myślą.

Salandra oświadczył, że zachowanie się organu partyi socyalistycznej zmierzają do podjudzania narodu przeciw wojnie, czemu rząd naturalnie zapobiedz musi. Co się tyczy wczorajszego zwrotu w jego mowie, to był on bardzo poprawny, zaznaczył bowiem tylko możliwość, iż wśród pewnych okoliczności rząd zaproponowałby tylko koronie zrobienie użytku z jej prerogatyw. Wszystko to nie ogranicza gwarancyi i przywilejów parlamentu. Minister nie może dopuścić do ograniczenia prerogatyw korony.

Socyaliści wołają: „Rozwiążcie Izbę! Wy papierowi dyktatorzy. my was w kawałki rozerwiemy!“.

Salandra podniesionym głosem oświadcza: „Zresztą nie mam nic do cofnięcia z tego, co powiedziałem“.

Zwolennicy Giolittego wołają do Salandry: „Tego za wiele! Nawet w domu nie wolno tak mówić, a pan, panie Salandra, ośmielasz się obwoływać innych dyktatorami. (Ogólna wielka wrzawa).

Zwolennik Giolittego Schanzer składa następującą deklaracyę: Odczuwamy potrzebę pokoju. Prezydent ministrów oświadczył, że jego groźba nie naraża najwyższej gwarancyi naszych urządzeń i że pozostał w granicach ustawy. Salandra jednak nie miał słuszności, nie czyniąc zadość tym długoletnim zwyczajom, które mają większą wartość, niż ustawy pisane. Do tych zwyczajów należy szacunek dla parlamentu. Z tego wynika konieczność, by nie dyskutować, zrzekając się tego szacunku. Teraz jednak wszelka drażliwość i wszelkie uzasadnione oburzenie muszą ustąpić patryotyzmowi i życzeniu zwycięstwa naszej broni. Dlatego głosować będziemy za wnioskiem rządu.

Mowca radykalny oświadczył, że partya radykalna potępia zachowanie się prezydenta ministrów, głosuje jednak za wnioskiem rządu.

Po tych oświadczeniach przyjęto, jak wiadomo, wniosek rządu 281 głosami przeciw 25.

Z Izby angielskiej.

Londyn. (B. kor.) W Izbie niższej pierwszy lord admiralicyi Balfour nazwał błędnem twierdzenie, jakoby w budowie okrętów nastał zastój. Flota została potężnie powiększona, podwojona, ba, nawet potrojono personal. Anglia może być zadowolona z poczynionych postępów. W toku dyskusyi zdziwienie i zaniepokojenie wywołało oświadczenie pułkownika Churchilla, że program budowy floty, wypracowany przez niego i lorda Fishera, nie został dotrzymany. Churchill domagał się powrotu lorda Fishera.

Admirał Meux ostro krytykował mowę Churchilla, przypomniał o niezgodzie, jaka panuje między Churchillem a Fisherem i rzekł: Churchill piastował wiele urzędów, lepiejby było jednak, gdyby się ograniczył do jednego. Izba życzy mu powodzenia we Francyi i spodziewa się, że on tam pozostanie. (Wesołość i oklaski). Mowę Churchilla przyjęto bardzo chłodno.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Za otrzymane liczne dowody współczucia z powodu straty ukochanej córki naszej ś. p. Janiny, składamy Przewielebnemu Duchowieństwu oraz wszystkich Przyjaciołom i Znajomym najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.
Janowie Jurczyńscy.

†

Władysław Morawski
właściciel dóbr ziemskich, były prezes Tow. gospodarczego e. t. c.
przeżywszy lat 66, zasnął w Panu po krótkich cierpieniach dnia 3 marca 1916 r.
W smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki zawiadamiają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, że obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 6 marca b. r. w Odrzechowie.
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawione zostanie w niedzielę dnia 12 b. m. o g. 10 rano w kościele parafialnym w Odrzechowie.

†

Za duszę ś. p.
Z Kotnowskich Kazimiery Jaxa CHRONOWSKIEJ
odprawione będą
MSZE ŚWIĘTE
w piątek 10 marca o godzinie 10-ej w kościele OO. Reformatów.

Rozkład jazdy kolejowej w Krakowie.

Od 1 stycznia 1916 r. obowiązuje na stacyi krakowskiej następujący rozkład jazdy:

Przyjeżdżają do Krakowa: 4.59 rano (osobowy) z Wiednia; 7.18 rano z Nowego Sącza i Zakopanego (osobowy); 7.28 rano z Oświęcimia (osobowy); 7.40 rano z Lublina (osobowy); 8.14 rano z Wiednia (osobowy); 8.23 rano z Wiednia (pospieszny); 9.55 rano ze Lwowa (osobowy); 10.19 przedpołudniem (osobowy) z Wiednia; 10.55 przedpołudniem (osobowy) z Wiednia, 1.47 w południe (osobowy) ze Lwowa; 2.40 popołudniu z Zakopanego (osobowy); 4.05 popołudniu z Wiednia (osobowy); 4.08 popołudniu z Kocmyrzowa (osobowy); 5.56 popołudniu z Bogumina (osobowy); 6.35 wieczorem ze Lwowa (osobowy); 8.19 wieczorem ze Lwowa (pospieszny); 8.38 wieczorem z Wiednia (osobowy).

Z Krakowa wyjeżdżają: 6.14 rano do Wiednia (osobowy); 6.50 rano do Wiednia (osobowy); 8 rano do Wiednia (osobowy); 8.03 rano do Lwowa (osobowy); 8.30 rano do Lwowa (pospieszny); 9 rano (osobowy) do Lwowa; 9.17 przedpołudniem (osobowy) do Kocmyrzowa; 9.25 przedpołudniem (osobowy) do Lwowa; 9.35 przedpołudniem (osobowy) do Zakopanego; 10.30 przedpołudniem (osobowy) do Wiednia; 11.40 przedpołudniem (osobowy) do Lwowa; 1.24 w południe (osobowy) do Nowego Sącza; 1.32 w południe (osobowy) do Oświęcimia; 5.10 wieczorem (osobowy) do Lwowa; 6.25 wieczorem (osobowy) do Lublina; 6.55 wieczorem (osobowy) do Wiednia; 7.18 wieczorem (osobowy) do Wiednia; 7.56 wieczorem (osobowy) do Wiednia; 9.08 wieczorem (pospieszny) do Wiednia; 9.48 wieczorem (osobowy) do Nowego Sącza i Zakopanego; 11 w nocy (osobowy) do Lwowa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman [illegible]. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Harka.